DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Niedziela 17 Lipca 1932 — Nr. 197

Bez udziału Polski niema współpracy pokojowej

Głosy i odgłosy prasy o układzie angielsko-francuskim

Paryskie „Echo de Paris" w artykule, zatytułowanym „Nie ufajmy układowi o współpracy" pisze: „Narzuca się zasadnicze pytanie, czy układ o współ pracy jest dostępny dla wszystkich państw europejskich, czy też poza Francją i Anglją weszłyby w rachubę Niemcy, Włochy i Belgja. Mac Donald usiłuje wciągnąć Francję do rewizji Traktatu Wersalskiego i zerwania sojuszu z Polską, Czechosłowacją, Jugosławją i Rumunją.

Traktaty zawarte przez Francję z temi krajami nie dadzą się pogodzić z metodą, jaka usiłuje wprowadzić Mac Donald na korzyść odwetu niemieckiego. Polska powinna więc przystąpić do układu współpracy, bądź też układ o współpracy powinien upaść.

Wiedeński „Neue Freie Presse" otrzymuje zapewnienie, że układ anglo-francuski nie był dla Niemiec niespodzianką, gdyż treść układu była omawiana w Lozannie z delegacją niemiecką i inicjatywa tego układu wyszła właściwie od Niemiec. Układ powstał w tym celu, by ułatwić Niemcom akcję na rzecz żądań politycznych, których nie mogły w Lozannie przeprowadzić.

Londyński „Times" dopiero wczoraj obszernie komentuje deklarację współpracy angielsko-francuskiej: „W Lozannie panował nowy polityczny stan umysłów międzynarodowej szczerości i wzajemnej pomocy. Rządy angielski i francuski doszły do przekonania, że ten stan umysłów należy utrzymać". Dalej „Times" wyraża zadowolenie, że Włochy i Belgja zgłosiły swoje przystąpienie i uważa, że są powody do przypuszczeń, że Niemcy się szybko przyłączą. Faktycznie Niemcy mogą przez przystąpienie wygrać najwięcej.

Hitler lata po całych Niemczech

by wygadać sobie zwycięskie wybory

BERLIN. (P.A.T). Kampania wyborcza staje się coraz intensywniejsza. Hitler rozpoczynie dziś nowy lot propagandowy po całych Niemczech, zamierzając wygłosić 50 przemówień na zebraniach. Zgodnie z zapowiedzią rządu, niemieckie radjostacje udostępnione zostaną na okres wyborczy wszystkim stronnictwom politycznym z wyjątkiem komunistów.

W ciągu najbliższych dwóch tygodni przemawiać będą przed mikrofonem następujący przywódcy stronnictw: Hugenberg w imieniu niemiecko-narodowych: Dingeldey — ludowców; Drewitz — partji gospodarczej; Schaffer — bawarskiej partji ludowej; Bruening — centrum; Dietrich — partji państwowej oraz Wolff — socjal-demokratów. Niewyznaczeni zostali jeszcze mówcy narodowych socjalistów, przpuszczać jednak należy, że nie będą mówili ani Hitler ani dr Goebbels, którzy w ostatnich czasach niezwykle silnie atakują nietylko ministra Spraw Wewnętrznych Gayla, ale cały gabinet wraz z Papenem.

Na światło dzienne wychodzą

nowe afery Kreugera

BERLIN (ATE) — Według doniesień ze Sztokholmu policja kryminalna odkryła w tych dniach nową aferę Kreugera. Wyszło najaw, że Kreuger sfałszował włoskie papiery wartościowe z podpisem włoskiego ministra Biselli. Sfałszowane zostało w ten sposób 180.000 akcyj włoskiego koncernu zapałczanego Riunte di fiammiferi. Ujawniono następnie, iż w księgach koncernu Kreugera w Sztokholmie suma 61 miljonów franków szwajcarskich należna towarzystwu Continental Investment figurowała jako dług tego towarzystwa. Raport sztokholmskiej policji kryminalnej stwierdza, iż dyrektorowie koncernu Kreugera podpisywali podsuwane przez niego papiery, nie badając ich treści.

Głód wypędza

z „sowieckiego raju"

WILNO. — W środę na odcinku granicznym Dzisna oddział KOP-u zauważył kilku osobników, zdążających ku granicy Polski i niosących białą chorągiew. Po przejściu granicy okazało się, że są to trzej zbiegowie z armji sowieckiej, oraz grupa włościan, którzy uciekli z Rosji sowieckiej, wskutek głodu i kolektywizacji ich gospodarstw. Żołnierze prosili o przyjęcie ich do armji polskiej, chłopi zaś o odstawienie do ich rodzin, zamieszkałych pod Wilnem.

Niesamowity wypadek ludożerstwa

Matka zamordowała i zjadła swe nieślubne dziecko

BUDAPESZT. (A.T.E.). W gminie Szilwarad w komitacie Miskolcz zaszedł wypadek ludożerstwa. 30-letnia kobieta na zwiskiem Mosolygo udusiła po urodzeniu swe nieślubne dziecko, poćwiartowała je, ugotowała i zjadła.

Mosolygo została aresztowana i osadzona w więzieniu Miskolcz. Będzie ona poddana badaniu lekarskiemu, ponieważ ist nieje podejrzenie, iż jest dotknięta chorobą umysłową.

P. Prezydent Rzplitej na Jasnej Górze

Przed kilku dniami bawił na Jasnej Górze ktp. Ropelewski z kancelarji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w związku z zamierzonem przybyciem Pana Prezydenta na Jasną Górę. Generał zakonu O.O. Paulinów został zawiadomiony, że Pan Prezydent dnia 14 sierpnia przybędzie na otwarcie uroczystości jubileuszowych i zabawi na Jasnej Górze dwa dni, t. j. 14 i 15 sierpnia. Pan Prezydent zamieszka w klasztorze Jasnogórskim. Tego dnia, 14 sierpnia, zapowiedzieli przybycie na Jasną Górę ks. prymas Hlond z Poznania, ks. kardynał Kakowski z Warszawy oraz wielu innych arcybiskupów i biskupów polskich.

20 dzieci spłonęło żywcem

w kinoteatrze

LONDYN. (A.T.E.). W porcie chilijskim Talcahuano (Ameryka południowa) spłonęło kino. Ofiarą pożaru padło 20 dzieci, których zwłoki zwęglone wydobyto ze zgliszcz. 40 dzieci odniosło ciężkie poparzenia.

Niemcy pławią się we krwi

bratobójczych walk

BERLIN. (P.A.T.). Walki uliczne w Berlinie w ostatnich dniach znowu się wzmogły. W ciągu nocy ubiegłej w różnych dzielnicach miasta doszło do ostrej strzelaniny. Dwie osoby ciężko ranione we wczorajszych manifestacjach komunistycznych w dzielnicy zachodniej — zmarły w szpitalu.

Z prowincji również sygnalizują o nowych ofiarach krwawych starć. W Düsseldorfie zabity został przez narodowych socjalistów komunista. W Gelsenkirchen zabito jedną osobę. W Zabrzu w czasie walk odniosło rany trzech hitlerowców i trzech komunistów. W Hamburgu odwieziono do szpitala w stanie ciężkim jedną ofiarę bójki. W Duisburgu jeden narodowy socjalista został śmiertelnie raniony. W Wuttertal w czasie bójki pomiędzy hitlerowcami a miejscowymi komunistami, na zgromadzeniu, na którem przemawiał Goebbels, dwóch narodowych socjalistów zostało ciężko rannych.

TABELA LOTERJI

Dziś w drugim dniu ciągnienia loterji padły następujące większe wygrane i premje:

Premje po 1.000 zł. i 200 zł. na n-ry: 31501 88357 16151 66616 36175 26687 14168 84983 47201 1704 77215 34782 71860 35021 76170 2234 1120 74676 151411 91391 37747 132680 97358 92614 100749 94293 152222 114775 106629 150969 127532 110046 158232 148652 126233 95210 98919 145216 114386 155555

30000 zł. na nr. 14077

15000 zł na nr. 42870

2000 zł na n-ry: 92653 123018

1000 zł. na nr. 26389

500 zł na nr 21237

400 zł na n-ry: 92132 134260 66210 70328

350 zł na n-ry: 135707 136556 159173 11065 38945 53593 74645 88158

300 zł na n-ry: 3457 27982 47857 49884 74277 74432 77438 80503 105617 108089 108342 121980 127722 133254 142094 151043 157212 159815

250 zł. na n-ry: 3507 4086 5173 7862 9939 13496 14807 16821 19824 20018 27375 30544 38139 41024 46579 61035 66661 74962 77838 80094 85120 88273 100949 101853 105353 110222 111983 112721 112740 116168 120244 121206 128072 126050 125990 125546 126381 128490 129003 132091 134886 141040 142359 142782 142628 146841 152762 155465

[illegible] „[illegible]"

żołnierzy i włościa

LIDA (PAT) — Pomimo zlokalizowania ognia, budynki, które padły pastwą pożaru, paliły się przez cały ub. dzień. Straże pożarne i 50-ciu żołnierzy pracowało przez cały dzień.

Wczoraj o godz. 2,30 po poł. na skutek szalonej wichury pożar omal się nie wznowił. Miasto znów zostało zaalarmowane sykiem syren.

Na miejsce pożaru zpowrotem przybyły straże i nawet wojsko. Nad zgliszczami unoszą się chmury dymu. Jedna sikawka motorowa pracowała przez cały dzień. Żołnierz, który onegdaj uległ wypadkowi w czasie akcji ratowniczej, zmarł. Krążą pogłoski, jakoby pożar powstał naskutek podpalenia.

Wznowił się

groźny pożar w Lidzie

Przed kilkoma dniami władze śledcze otrzymały poufną wiadomość, że w warszawskiej izbie skarbowej jeden z wyższych urzędników bierze łapówki za rozkładanie podatków na raty, zmniejszanie wymiarów podatkowych oraz za wszelkie rzekomo bezinteresowne ułatwienia dla podatników.

W ciągu trzech dni sprawcę wykryto, co więcej przyłapano go na gorącym uczynku w chwili, gdy przyjmował od jednego z interesantów 1500 zł. „podarku" za wyświadczone usługi. Łapownikiem okazał się Roman Ksawery Różański (Mokotowska 17), radca izby skarbowej w 6-tym stopniu służbowym.

Różański został z miejsca aresztowany i osadzony w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

Władze skarbowe niezwłocznie zawiadomiły o wykryciu nadużyć prokuraturę, która wszczęła dochodzenie.

Śledztwo jest na tropie klientów Różańskiego.

SKRÓTY

Prezydent Hoover wystosował do sen. Boraha pismo, w którem oświadcza, iż nie przyjmuje ostatniego układu europejskiego (umowa lozańska), dotyczącego wspólnej akcji dłużników Stanów Zjednoczonych

×

Wczoraj w Zlinie (Czechosłowacja) odbył się uroczysty pogrzeb Tomasza Baty. W pogrzebie wzięło udział przeszło 60.000 osób. Uroczystości pogrzebowe trwały 4 i pół godziny.

×

Lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin odlecieli wczoraj z Moskwy do Berlina. Oświadczyli oni, iż zamierzają w przyszłym roku podjąć próbę pobicia lotu dookoła świata.

GIEŁDA

Dolar 8.90, rubel złoty 4.74. Obroty dewizami średnie. Tendencja słaba. Pożyczki państwowe słabiej. Obroty akcjami małe.

Strzał o północy

Napad rabunkowy i morderstwo

Postrachem okolicznych wsi pod Białymstokiem był 22-letni Jan Danilczuk, znany awanturnik i rabuś, któremu nie obcy był nóż i rewolwer. W czerwcu ubiegłego roku Danilczuk dowiedział się, że gospodarz Wawrzyniec Zalewski, przechowuje w alkierzu 500 rubli w złocie. Podsunęło mu to myśl zbrodniczego napadu.

Wnocy 22 czerwca 1931 roku Danilczuk włamał się do mieszkania Zalewskich. Aby dostać się do alkierza, kryjącego skarby, Danielczuk musiał przejść przez pokój sypialny gospodarzy. Rabunek rozpoczął od komody, z której wyjął 240 złotych. Mimo, iż Danilczuk przeprowadzał rabunkową operację niemal bezgłośnie, obudził żonę gospodarza Annę Zalewską.

Kobieta usłyszawszy szmery, uniosła się na posłaniu i przerażona w świetle księżyca poznała rabusia.

Wszczęła krzyk.

Danilczuk wyjął kieszonkową złodziejską latarkę i poświecił jej prosto w oczy, jednocześnie wystrzelił z rewolweru, trafiając dwiema kulami śpiącego Zalewskiego. Po tym zbrodniczym czynie, zbiegł unosząc ze sobą zrabowane pieniądze. Zalewski nie obudził się już nigdy trafiony celną kulą w głowę. Nie odrazu zbrodniarza ujęto — potrafił on się ukrywać. Aresztowany do zbrodni się nie przyznał — upierał się przy „alibi", twierdząc, że noc spędził na zabawie. Tłumaczeniom zbrodniarza nie dano wiary.

Przed sądem okręgowym został on skazany na bezterminowe ciężkie więzienie.

Sąd Apelacyjny po krótkiej rozprawie wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził. Zbrodniarz na całe życie pójdzie do więzienia.

Śmiertelny cios bagnetem

za odmowę poczęstunku

Dnia 23 stycznia w Rembertowie zebrało się czterech kompanów. Już od rana 21letni Henryk Jastrzębski Stanisław Wąłąsowicz, Piotr Piechocki i Aleksander Spoczyński rozpoczęli gawędę, zakrapianą obficie monopolką. Najpierw poszła jedna butelka, zafundowana przez Spoczyńskiego, który tego dnia właśnie sprzedał gołębie na warszawskim Kercelaku, później znów dokupiono ze składkowych pieniędzy, jeszcze drugą, którą wypito w domu Piechockiego.

O godz. 8-ej wieczór Henryk Jastrzębski opuszczał towarzystwo,prosząc kolegów by go kawałek podprowadzili. Przed restauracją, podchmielni towarzysze spotkali Stanisława Witkowskiego idącego razem ze swym szwagrem Stan. Tarachem i Marjanem Wojdą.

Jastrzębski wpadł w gniew, go Wojdę i zażądał pieniędzy na wódkę. W tej chwili Witkowski odezwał się pogardliwie: „Nie masz już komu wódki stawiać?"

Jestrzębski wpadł w gniew, zaczął wymyślać Witkowskiemu, a gdy ten ostatni odpowiedział mu pięścią, wyciągnął bagnet. Uderzony w zęby bagnetem Witkowski padł na ziemię z przeciętą wargą. Wtedy reszta kompanów zaczęła bić i kopać Witkowskiego.

Towarzysze poranionego zaalarmowali policję i zawiadomili ją o wypadku.

Ofiarę pijackiego napadu w stanie ciężkim odwieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie Witkowski po 14 dniach zmarł.

Przed śmiercią złożył zeznanie. Wszystkich czterech towarzyszów napadu zaaresztowano.

Kiedy policja zatrzymała Jastrzębskiego, ten wyparł się zbrodni i nie przyznawał do posiadania bagnetu, narzędzia mordu. Bagnet jednak w czasie rewizji znaleziono w ustępie domu.

Wczoraj sprawa morderczego napadu znalazła swój epilog w sądzie. Na ławie zasiadł Jastrzębski.

Jest to szcbupły, młody blondynek, jest bardzo zdenerwowany. Tłumaczy się że nie zawinił śmierci Witkowskiego, on uderzył pierwszy, później kolega. Wołąsowicz wyrwał mu bagnet ze słowami: „Nie tak się bije" i sam uderzył.

Przed pulpitem dla świadków staje zapłakana żona zabitego: „17 lat z nim żyłam, był zawsze spokojny i dobry" mówi.

Później, zeznają świadkowie wypadku: Towarzysze Witkowskiego: Wojda który przestraszony bijatyką uciekł i nie wie kto zabił, oraz szwagier ofiary, który był od początku do końca. „To on zrobił mówi z przekonaniem nie mogłem Witkowskiemu przyjść z pomocą, bo mnie Wołąsowicz trzymał.

Towarzysze Jastrzębskiego również go oskarżają: „On sam Witkowskiego w podwórku rzeźni dopadł, nas nie było przy tem, kiedy z bramy wyszedł powiedział: „Nie macie już tu nic do roboty" i do domu uciekał".

Sąd udaje się na naradę. Wyrok: 6 lat ciężkiego więzienia.

Obecna na sali matka Jastrzębskiego dostaje spazmów.

Obrońca Witkowskiego zapowiada apelację.

Wesoły Kącik

ŁAKOMY KOŃ



Do adwokata zgłasza się niewiasta z wypiekami na twarzy.

— Panie meczynasie — mówi — sądzić się chce.

— Z kim?

— Z koniem. Koń mi krzywdę wielką zrobił.

— Co się stało?

— Onegdaj moje państwo, u których ja za kucharkę służe na letniaki przyjeżdżali. Ja z rzeczami furmankom pojechałam.

— No i koń pania w drodze ugryzł?

— Żeby mnie, toby wielkiej krzywdy nie było... Ale na furmance mój siennik leżał, którn sobie w zeszłem tygodniu świeżem sianem napchałam, bo ja lubię miękko..

— Co dalej?

— W drodze z gorąca się zdrzemnełam, a furman stanął przed knajpą, żeby się czego napić. Wtedy koń z innej furmanki, co za naszą stanęła, pogryzł siennik i siano zaczął żreć.

— I z takiem głupstwem pani do mnie przychodzi? — wzrusza ramionami adwokat.

— To nie koniec panie meczynasie... W sienniku pieniądze miałam schowane... parę lat zbierałam. I koń je razem z sianem zeżarte.

— Dużo było?

— Cztery papierki po 50, sześć po 20 i pięć po 10 złotych.. Razem 370 złotych zeżarł Prócz tego paszport zeżarł, metrykie zeżarł i cztery fotografje zeżarł.

Niewiasta wyjmuje chusteczkę i obciera zapłakane oczy.

— Niech pani nie płacze — uspakaja ją adwokat.

— Bo żeby choć pięćdziesiątki zostawił — łka klientka. — A takie bydle bez żadnej litoś i żre! Całki mój majątek zeżarł. których w pocie czoła zebrałam...

— Świadkowie widzieli jak koń jadł siano i panine pieniądze?

— Nikt nie widział. Jakiem się obudziła, już pół siennika było zeżarta.

— A właściciel co mówił?

— Wyszedł z knajpy i woła chciał konia poić, żeby prędzej trawił. Ale ja nie dałam, bo się bojałam, że od wody fotografie zblaknieją.

— Hm... — kiwa głową adwokat. — Sprawa trudna... Ale zrobimy co się da. Zaskarżymy gospodarza, zażądamy pompowania żołądka konia, i zrobimy analizę celem stwierdzenia jego zawartości... Hm... może się coś zrobi, może z tego coś wyjdzie.

— Panie meczynasie — woła pocieszona niewiasta. — Niech się pan postara, żeby wyszło! Już mniejsza z fotografjami, ale żeby choć pieniądze wyszły i choć bodaj jeden dokument! Jak tylko co wyjdzie zaraz panu meczynasowi część dam.

Napoleon Sadek.

Poczta reguluje ceny żywności

Ciekawy projekt min. poczt i telegrafów

W akcji rządowej, zmierzającej do obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby ministerstwo poczt i telegrafów pragnie mieć poczesne miejsce. Wiadomo, że konsument cierpi m. in. na różnicach w cenach poszczególnych miast oraz z powodu wielkiej ilości pośredników

Produkt, zanim dojdzie od wytwórcy do drobnego konsumenta jest już nieraz o kilkadziesiąt procent droższy. Oczywiście, iż nie są to jedyne przyczyny drożyzny danych produktów. Podnosiliśmy kilkakrotnie na łamach naszego pisma, że jedynie wydajne zniżenie cen artykułów przemysłowych, zniżenie komornego, opłat za gaz i elektryczność mogą częściowo choćby wyrównać spadek realnej wartości płac robotniczych i pracowniczych. Chwilowo możemy tylko zanotować pośrednią próbę obniżenia cen środków żywnościowych.

Wahania pomiędzy cenami za produkty są często bardzo duże. Powstaje to m. in. stąd, że zapotrzebowanie podwyższa ceny danych artykułów. Wiemy również, że koszta transportu przyczyniają się do podwyższania cen.

Dlatego też stworzenie takiej taryfy opłat przewozowych, któraby uwzględniała różnice w poszczególnych artykułach niezależnie od wagi, mogłoby się również przyczynić do potanienia produktów.

Od 1 sierpnia poczta rozszerza swoją działalność i staje się poniekąd małą giełdą żywnościową. Chce umożliwić nabywcy kupno taniego towaru i dostarczyć mu go jak najszybciej.

Poczta wprowadza więc telegramy, druki i paczki żywnościowe. Telegramy są dwojakiego rodzaju: oferty i zamówienia. A więc ktoś ofiaruje mąkę po jakiejś cenie za minimalną opłatą nadaje odnośną depeszę, która zostaje wywieszona na widocznem miejscu we wszystkich urzędach pocztowych danego województwa. Klient znów może albo telegraficznie (opłata 2 gr. za słowo) albo też przy pomocy specjalnej kartki żywnościowej (opłata 5 gr.) zamówić dane artykuły.

Paczki żywnościowe normalnie opakowane poczta przesyłać będzie najszybszemi połączeniami. W przyjmowaniu i opłatach poczyniono olbrzymie ulgi. Stąd bez dodatkowych opłat paczki żywnościowe będzie można nadawać poza godzinami urzędowemi, jak również bezpośrednio w ambulansie pocztowym.

Waga paczki nie może przekraczać 10 kg., przyczem jedna osoba może na jeden adres wysłać najwyżej 5 paczek.

Opłaty wynoszą za przewóz paczki do 5 kg. na przestrzeni do 100 klm. 50 gr., zaś powyżej 100 klm. 1 zł. Za każde następne kilo dochodzi dopłata 10 względnie 20 gr.

Czy inowacja ta wprowadzona przez ministerstwo poczt i telegrafów da pożądane i spodziewane rezultaty okaże przyszłość. Cały jednakże pomysł posiada wybitnie dodatnie cechy społeczne i dlatego należałoby sobię życzyć, by nowy wysiłek uwieńczony został powodzeniem.

W podziemnej fortecy banku francuskiego

Nieliczni tylko śmiertelnicy mogą się pochwalić obejrzeniem skarbów, nagromadzonych w pancernych piwnicach Banque de France.

Do tych nielicznych należy pani Fenella Trefusis, ktora uzyskała wstęp do pilnie strzeżonej skarbnicy i oglądała na własne oczy góry złota, tworzące skarb Francji.

Wrażena swe p. Trefusis opisuje tak: „Głęboko pod brukiem, pod powierzchnią sztucznego jeziora podziemnego, w opancerzonej stalą grocie, która kpi sobie z największych pocisków i bomb, leżą miljardy w postaci sztabek złota. Lata budowano ten skarbiec wysadzając dynamitem skałę, budując mury stalowe na przestrzeni jednego hektara. Nad skarbcem znajduje się dwanaście metrów skały i wody. Sklepienie skarbca opiera się na 750 filarach betonowych, ściany jego mierzą 8 metrów grubości.

Skarbiec znajduje się w samem sercu Paryża, niedaleko od Palais Royal. Zwiedzający zjeżdża windą o 3 piętra w głąb, poczem dostaje się poprzez liczne korytarze i pancerne drzwi do głównego skarbca. Sala główna przypomina swym wyglądem staroświecką salę bibljoteczną, zastawioną wkrąg szafami. W szafach leżą na półkach sztaby złota. Sztaby te czy „cegły" ważą od 12 do 14 funtów. Te, które nam pokazywano pochodziły z Rand"u z południowej Afryki i miały barwę czerwonawą.

Sztaby nadeszły dopiero niedawno temu — poinformował nas dyrektor — przychodziło ich po 2000 sztuk dziennie. W tej sali znajduje się 60.000 sztab. Niema już ani kawałka wolnego miejsca. A złoto wciąż napływa i napływa.

Trudno się oprzeć wrażeniu potęgi, jakie wywiera na człowieka ta masa złota, te miljardy, wyzierające z każdego kąta".

Najmłodsza generacja końska

na torze wyścigowym w Łodzi

Dziś rozpoczyna się oficjalny sezon dwulatków

Co roku do Łodzi stajnie warszawskie i prowincjonalne, wysyłają swych pupili 2-letnich, by próbować tam szczęścia. Jeszcze 3 — 4 lata temu w Łodzi biegały dwulatki podlejszej kategorji, lecz od 3 lat t. j. od czasu gdy program łódzki zaczął przewidywać, że mogą tam biegać klasowe konie i zaproponowano dla 2-letniej młodzieży nagrody dość wysokie, co skłania stajnie do wysyłania klasowych szermierzy

Co roku, od czasu zwiększenia nagród dla dwulatków, na torze łódzkim debiutują konie doskonałego pochodzenia.

Tor w Łodzi stał się tym wstępnym rozdziałem, przed jesiennym sezonem warszawskim podczas którego, najbardziej są faworyzowane 2-latki. W tym roku do Łodzi szereg stajni wysłało swe czołowe dwulatki, by zorjentować się co do reszty materjału pozostawionego w Warszawie.

Dla hodowców i sportsmenów dział łódzki młodzieży ma ogromne znaczenie gdyż pozwoli zorjentować się w klasie przyszłej generacji.

W obecnej chwili na torze mokotowskim znajduje się około 800 dwulatków z tego do Łodzi poszło 42 sztuki.

Jakie poszły?!

To najbardziej interesuje sportsmenów i graczy.

Rozpoczniemy więc przegląd od stajni, która najwięcej młodzieży do Łodzi sprowadziła. Do takich należy stajnia Korpusu Ochrony Pogranicza, która wysłała do Łodzi 9 dwulatków t. j. Lemnosa, Toylera, Pelację, Barbarę Land, Tinę, Lapis, Amelję i Arkolinę, z tych najbardziej zaawansowani w robocie są:

Doskonałego pochodzenia „Lapis" „Barbare Land" i „Tina", reszta stawki ubiegając się w grupowych nagrodach swoje wygra.

Dalsze miejsce pod względem ilości sprowadzonych dwulatków zajmuje stajnia Dydyńskiego. Trener Sudek, opiekujący się stajnią sprowadził do Łodzi Arnolda, Amazonkę, doskonałą „Armandę" którą stajnia spodziewa się wygrać szereg poważnych nagród, Janette, Japonię, szybką Apatine, Jarosława i Galloway. Sądząc z formy tych koni, jaką ujawniają na galopach porannych, dadzą one o sobie mówić niejednokrotnie.

Dosiadać te dwulatki będzie doskonały żokej Kazimierz Jagodziński.

P. Tuński sprowadził do Łodzi stawkę 5-latków t. j. Elegię, Edgara, Loterję, Liverpoola i Provilla, ten ostatni ma być najlepszym czy tak jest pokaże się niebawem.

Dobre 2-latki przyprowadził trener Krysko, pod którego opieką znajdują się konie hr. Mielżyńskiego i p. Bronikowskiego.

Z pierwszej stajni trener Krysko przyprowadził, dobrze galopującego Forsana oraz Efendi i Aboni, od p. Bronikowskiego: jednego tylko konia p. n. Nakaz Płatniczy. Cała stawka jest doskonale wygalopowana i swoje wygra napewno.

O reszcie koni napiszemy w następnym numerze.

Miss Gadabout.

Listy lokatorów

Jeśli chcesz na liście znaleźć lokatora
musisz mieć: aligatora
prężność, spryt lisa,
odwagę Aramisa,
wzrost żyrafy, koci wzrok
krok
Waligóry,
do tego zaś ruchy, jak szczury...
— W bramie ciemno, spis wisi wysoko,
pisany stylem „rokoko"
to znaczy nabazgrany.
— pytam: Czy to są kpiny, czyli to
czytamy?..

Servus.

RADJO

12.45 Płyty. 15.30 Wiadomości wojskowe 15.40 Transmisja z Wilna słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.35 Kom. centr. biura Hydr dla żeglugi i rybaków. 17.00 Myzuka cygańska z Katowic. 18.20 Muzyka lekka z restauracji „Crystal". 18.30 „Hallo tu centrala — reportaż z centrali telefonicznej" 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 Wiadomości ogrodnicze — inż. Wł. Pietrzak. 20.00 Koncert wieczorny. 21.00 Na widnokręgu. 21.15 D. ciąg koncertu. 22.05 Koncert Chopinowski w wyk. St. Nawrockiego. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Oczywiście. Cóż może być przyjemniejszego, jak ocalenie niewinnej osoby od straszliwego oskarżenia?

— Zgadzamy się więc ze sobą najzupełniej. A jednak...

— Jednak co? Proszę mówić śmiało...

— Chciałbym, aby pan doktór sobie powiedział: „A może jednak się mylę?"

— Rozumiem pańską rozpacz, jako człowieka, zakochanego w oskarżonej, ale przyszłość pokaże panu, że słuszność była po mojej stronie...

— Czy pan doktór jest tego najzupełniej pewien?

— Niedowiarstwo pańskie zaczyna mnie doprawdy oburzać...

— Stokrotnie przepraszam pana doktora, ale czy pan doktór przypadkiem nie jest, jak, zresztą,u wszyscy, nie wyłączając sędziego śledczego, pod wpływem zgubnego głosu ogółu? Pan wie, że wystarczy byle plotka, byle oszczerstwo, aby powiększając się, jak kula śnieżna w biegu, rozrosło się do rozmiarów olbrzymich, stało się lawiną, grzebiącą pod sobą całe wioski, tysiące ludzi, nietylko, jak tym razem jedną nieszczęsną kobietę... Tego właśnie tylko się boję...

— Mogę panu stwierdzić z całą stanowczością, że niezależnie od opinji ogółu doszedłem do niezaprzeczalnego wniosku, iż dziecko Krystyny Łazarskiej zmarło wskutek zatrucia.

— Gawiedzi wolno się mylić... Lekarzowi — nie...

— Więc pan śmie przypuszczać?

— Nic nie przypuszczam — przerwał Marskiemu Bereński. Przyszedłem do pana tylko, aby się panu zwierzyć z mego nieszczęścia, bo jestem jedynym człowiekiem, który postanowił bronić Krystyny wbrew całemu światu. Jestem przekonany o jej niewinności i... o pańskiej pomyłce, zresztą, z pewnością, bez najmniejszej złej woli...

Marski tylko wzruszył ramionami.

Na tę milczącą ironję Bereński odparł łagodnie:

— Nauka stale robi postępy... i nieraz popełnia omyłki. O iluż to już omyłkach przekonano się z biegiem czasu. Może i w tym wypadku zaszło coś, jeszcze przez naukę lekarską nieznanego... nieodkrytego?

— Proszę pana, żebym miał choć najmniejsze wątpliwości... Ale w tym wypadku nie może być żadnych. Jelita były tak poszarpane! To tylko mogła zrobić ostra trucizna...

— Przyroda, panie doktorze, zawiera jeszcze tyle tajemnic niezbadanych...

— Nie mamy wszakże teraz czasu ani powodu ich badać. Wysłuchiwanie pana dalej będzie już sprzeczne z mojem poczuciem godności i honoru...

— Zechce mi pan doktór wybaczyć. Doprawdy, nie zamierzałem panu ubliżyć. Jeżeli to uczyniłem mimowoli, przepraszam najmocniej...

— Zresztą, sam pan rozumie. Ja, jako lekarz, nie oskarżam... Ja tylko stwierdzam faktyczny stan rzeczy...

— Ale tem samem skazuje pan nieszczęsną i niewinną kobietę...

— Nie ja. Sąd...

— ...lecz opierając się całkowicie na pańskich wywodach. Nie wolno panu, doktorze, chować się za plecy sądu. Ustami sądu zostanie wypowiedziany pański wyrok, doktorze...

— Przyznam się panu, że już jestem zmęczony tą rozmową, która co chwila stacza się w kierunku obraz i obelg w stosunku do mnie.

Bereński wstał i rzekł:

— Ha, w takim razie, doprawdy, nie pozostaje mi nic innego, jak wyjść. Jeszcze tylko jedno słowo. Skoro nie zdołam wzniecić w panu wątpliwości, pragnę pana ostrzec, że gdy kiedyś niewinność Krystyny Łazarskiej wyjdzie najaw... bo tak będzie i tak być musi... znajdzie się pan w straszliwem położeniu... Zamartwi się pan na śmierć... Dlatego też, jeżeli pan ma doprawdy, choćby najmniejszy cień wątpliwości, niech pan coprędzej podrze ten wyrok śmierci na Krystynę Łazarską, póki czas... Gdy oskarżona zostanie stracona, a potem się okaże, że niewinnie, co pan wtedy pocznie? Niech pan lepiej przyzna się teraz do pomyłki, aby uniknąć później cierpień... Narazie padnie tylko przelotny cień na pańską wiedzę, który szybko się rozproszy, a uratuje pan od niewinnej śmierci nieszczęsną kobietę... Po raz ostatni więc ostrzegam pana, doktorze, przed skutkami straszliwej omyłki, jaką pan popełnia. Co będzie, gdy postępy nauki udowodnią ją panu kiedyś w całej okropności? Po raz ostatni pana ostrzegam... po raz ostatni!...

Marski pobladł nieco, odparł wszakże ozięble:

— Mogę panu powiedzieć tylko jedno: spełnię mój obowiązek do końca... zgodnie z mojem sumieniem.

Minął tydzień.

Bereński przeczytał w gazetach, że sprawa Łazarskiej została przekazana prokuratowi dla wszczęcia sprawy sądowej, przyczem prokurator podtrzymywał oba oskarżenia, zarówno o otrucie dziecka, jak zamordowanie doktora Renickiego.

Nie wiedząc, co począć, Bereński posłał do Ireny hr. Terleckiej kartkę:

„Czas najwyższy... Wierzę, że Pani dotrzyma obietnicy..."

Irena była na łożu śmierci.

Od dwóch dni zaledwie chwilami tylko budziła się z ciężkich omdleń, podczas których Hubert rzucał się ku niej, spłakany, znękany, okrywając gradem pocałunków i szepcząc:

— Umarła... Umarła!...

Marski, nie opuszczając teraz Terlic już niemal zupełnie, cucił Irenę, jak mógł. Ilekroć choć na chwilę otwierała oczy, nabierał nowej otuchy. Jeżeli do tej chwili żyje, może uda się ją jednak jeszcze uratować? Ostatecznie przecież kobieta jeszcze młoda, żadnych uszkodzeń cielesnych, czy organicznych niema, tylko to straszliwe wycieńczenie... I to okropne starganie nerwów...

Ileż to razy po nocach błąkała się, jak widmo upiorne po salach zamkowych... A potem i w dzień pchało ją do tych tajemniczych przechadzek... Póki mogła, chodziła sama... Później prosiła kogo, aby jej towarzyszył... bo sama już nie miała sił...

Aż tu nagle wpadło jej na myśl przeprowadzić pewną próbę z mężem. Nie zapomniała słów, usłyszanych z ust Renickiego, zanim wyzionął ducha. Nie zapomniał ich chyba również jej mąż-kat doktora. Dobrze chyba wpiły mu się w głowę i nieraz, zapewne, szumiały w uszach, doprowadzając niemal do szału, burząc spokój, odbierając sen...

Myślał, że nikt, prócz niego, ich nie słyszał...

Jakże się przestraszy śmiertelnie, gdy nagle się przekona, że słyszało je jeszcze dwie pary uszu, że go widziano, że są świadkowie jego zbrodni...

— Nikczemniku... Nieszczęście spadnie na twoją głowę... Duch mój nie opuści cię już nigdy... nigdy... Będzie to moją zemstą... Napiętnuję cię w takim dniu twojego życia, gdy czuć się będziesz najszczęśliwszy... Pamiętaj... napiętnuje cię, napiętnuje...

Te kilka słów Irena napisała na kartce, poczem posłała w podwójnej kopercie do Bereńskiego z tem, aby przysłał ją Hubertowi.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Agnes

pisze do nas w sprawie jej brata, któremuby nic nie brakowało do szczęścia, bo pomimo młodego wieku posiada świetną posadę, gdyby nie... kobieta. Tolek (tak się nazywa) miał taką przygodę.

Był na nobożeństwie w kościele o. o. Dominikanów, przy ul. Freta, poczem udał się po papierosy do znajdującej się naprzeciw budki i... zakochał na zabój w młodziutkiej sprzedawczyni. Od owego dnia, choć mieszka stamtąd bardzo daleko, stale nabywał papierosy w tej właśnie budce, oczarowany pięknemi oczami owej niewiasty. Wreszcie, zwierzył się u kochanej ze swych uczuć i zamiarów. Ta zaś rozgniewała sie, a potem wręcz go wyśmiała, mówiąc: „Byłaby z nas idealna para! Ożeniłby się głupi ze smarkatą. Tyle jest dziewcząt zgrabnych i ładnych, nie takich brzydulek, jak ja..."

Tolek nie dał za wygranę. Ale jego nalegania tylko pogorszyły sprawę. Zakazano mu wogóle zgłaszać się tam więcej.

Tolo jest zrozpaczony do tego stopnia, że się aż rozchorował, doprowadzając do cierpień moralnych swoją siostrę, a naszą korespodentkę, usilnie nas proszącą o umieszczenie tego listu i zwrocenie się do owej niewiasty, aby jej serce zmiękło, bo Tolek ją bardzo kocha i wart jest wzajemności".

List drukujemy (w streszczeniu)) i z całego serca przychylamy się do prośby srodze zasmuconego rodzeństwa.

P. Ninie.

Proszę czemprędzej zapomnieć o Kaziku, który zerwał z Panią, gdy dowiedział się, że Pani jest niezamożną. Ma Pani najlepszy dowód, że nie kochał Pani ani odrobinę. Niema więc czego żałować. Znajdzie Pani jeszcze na jego miejsce niejednego. Z chłopcami— to tak jak z tramwajami. Gdy odejdzie, niewarto za nim pędzić. Przecież za pięć minut przyjdzie następny...

P. Anisa z Radomia

żali nam się, że jej miłość minęła bez radosnych uniesień że wiodła zawsze szary tryb życia, nie zaznając słodyczy ani razu. Zarazem wszakże nie podaje żadnych bliższych danych o sobie (z wyjątkiem zewnętrznych), które tłumaczyłyby, dlaczego tak się stało. Niech Pani nam je poda, może wtedy wytłumaczymy Pani, dlaczego tak się stało i udzielimy wskazówek na przyszłość, z pewnością jeszcze niespóźnionych.

„Blondynka" z Gostynina

zwróciła na siebie uwagę syna okolicznego dziedzica, którego poznała przypadkowo. Panicz ów zdołał rozpalić w jej sercu pierwszą miłość. Czy wzajemną, niewiadomo, bo o tem mowy nie było podczas czarownych spotkań za miastem, trzymanych w wielkiej tajemnicy.

Któregoś dnia wszakże nasza „blondynka" z nieznanych nam bliżej powodów na spotkanie się nie stawiła i sielanka się urwała. „Widujemy się nadal często", pisze „blondynka", gdy przyjeżdża w niedzielę do kościoła, ale zawsze w towarzystwie swojej mamy, pod której bacznem okiem nie możemy się porozumieć". Chodzi o to, jakby jednak wyznać mu, że miłość „blondynki" nie wygasła, przeciwnie, płonie coraz goręcej. Listownie niesposób, ponieważ kierowana ku niemu korespondencja jest przejmowana... „Blondynka" zapewnia nas, że jeżeli nie znajdziemy dla niej skutecznego sposobu porozumienia się z ukochanym, „może stać się nieszczęście"...

Aby do tego nie doszło, skoczyliśmy po rozum do głowy, ale znaleźliśmy tylko jedną radę: ostatecznie taki panicz chyba od czasu do czasu wychodzi z domu sam... Trzeba udać się pod jego dom i pilnować. Gdy wyjdzie, rozmówić się z nim. Jeżeli „blondynce" naprawdę na nim zależy, nie cofnie się chyba przed tą trudnością...

P. P. S. z Kalisza

prosi nas o radę w sprawie, którą tak opisuje:

„Od dłuższego czasu prześladuje mnie pewna młoda mężatka, od której uciekam, jak mogę. Dochodzi do tego, że wychodzę z pracy umyślnie nie kiedy aż z godzinnem opóźnieniem, a nawet dłużej, ale jej to nie zraża, czeka na mnie uparcie i narzuca mi się ze swą miłością. Nie będę wyliczał sposobów, których ta kobieta się chwyta, aby mnie usidlić. Daję jej takie ostre odprawy, że już dawno powinna się na mnie pogniewać i nie chcieć mnie więcej znać, ale tem jeszcze pogarszam moje położenie, bo mi na to odpowiada, że tem bardziej jej imponuję i jeszcze większą miłość wzbudzam w jej sercu. Mnie zaś z nią uczuciowo zupełnie nic nie łączy, choć przyznaję się, że za pierwszym razem dałem się namówić i spędziłem z nią jedną noc, ale więcej razy już nie dałem się zaciągnąć i opieram się jej jak dotychczas skutecznie.

Przyjaźnię się poza tem z pewną młodziutką i bardzo ładną blondynką, ale jej też nie kocham. Podoba mi się, lubię ją nawet, ale nic więcej. Ona zaś obdarza mnie pierwsza płomienną miłością, ale dziewiczą i czystszą, niż owa mężatka. Błagam o radę, jak się tej obrzydliwej mężatki pozbyć. Co zrobić, aby się wreszcie ode mnie odczepiła? Czy okazywać więcej względów owej miłej blondynce, wtedy może ją stopniowo pokocham?"

Z blondynką rzeczywiście warto się zbliżyć. Może Pan ją zdoła pokochać i być z nią szczęśliwym. Małżeństwo z nią też może wpłynie odstraszająco na ową prześladującą pana mężatkę.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach bandy aferzystów

W czasie okupacji niemieckiej fabrykanci i kupiectwo żyli wiecznie pod groźbą rekwizycji maszyn i towarów, jak również w obawie o swą wolność. Nierzadkie były wypadki, że niszczono ich doszczętnie, a prócz tego odsyłano ich jeszcze do obozu jeńców cywilnych, skąd rodzina wydostawała ich za dość znacznym okupem w złocie.

Sytuację tę wykorzystywali różnego rodzaju oszuści i kombinatorzy, którzy przy pomocy przekupionego żołnierza niemieckiego, dokonywali bezprawnych rewizji i zabierali znajdujące się na składzie towary. Rzecz jasna, że towary te wprost ze składów, gdzie zostały zabrane, transportowane były do paserów i sprzedawane za połowę ceny. Wypadki te były na porządku dziennym, lecz najciekawszą była przygoda, jaka zdarzyła się jednemu z bardzo zamożnych kupców w dzielnicy Nalewkowskiej.

Pewnego ranka około godziny siódmej przy drzwiach jego mieszkania rozległ się ostry dzwonek. Trudno opisać przerażenie domowników, kiedy na zapytanie „kto tam", usłyszeli: „otworzyć natychmiast", policja polowa (Feld - Polizei). Do mieszkania wkroczyło dwóch żołnierzy niemieckich w asyście osobnika po cywilnemu.

— Mamy polecenie dokonania u pana rewizji — odezwał się cywilny, — widocznie kierownik wyprawy. — Radzę panu nie stawiać nam oporu i otworzyć wszystkie szuflady i kasę.

— O co chodzi? — zapytał przerażony kupiec.

— Dowie się pan o tem od pana majora — odpowiedział gburowato osobnik, którego żołnierze tytułowali porucznikiem. — Niech pan nas nie zatrzymuje i prędko otwiera wszystkie szuflady, — kontynuował rzekomy porucznik. — Mamy jeszcze kilka rewizji do przeprowadzenia i nie mamy czasu.

Oczywiście przerażony kupiec nie opierał się i zastosował do rozkazu. W czasie rewizji z kasy jego zabrano około dwudziestu tysięcy marek, (suma na owe czasy bardzo duża), które rzekomy porucznik włożył do przygotowanej już zawczasu koperty.

— Niech się pan ubiera — zwrócił się, po dokonanej rewizji do kupca. Pojedzie pan do pana majora, który już na pana oczekuje.

Nie pomogły błagania całej rodziny. „Pan porucznik" był nieubłagany i śród płaczu żony i dzieci wyprowadzono nieszczęśliwego kupca do oczekującej na ulicy dorożki i odwieziono na ulicę Polną, do rzekomego biura policji polowej.

Biuro to mieściło się w lokalu trzypokojowym na pierwszem piętrze. Wprowadzono go do pierwszego pokoju, gdzie za stołem siedział żołnierz, zajęty wpisywaniem papierów do dużej książki. Na widok wchodzących zerwał się i stanął na baczność.

— Czy pan major jest u siebie? — zapytał porucznik.

— Tak jest, panie poruczniku — odpowiedział żołnierz, wyciągnięty, jak struna. — Pan major pytał przed chwilą, czy pan porucznik jeszcze nie powrócił.

Pozostawiwszy aresztowanego kupca pod opieką żołnierzy, porucznik zapukał do drzwi przyległego pokoju i na odgłos „Herein" (wejść) wszedł do środka, pozostawiwszy za sobą drzwi odemknięte.

— Jaki wynik rewizji? — usłyszał przerażony kupiec, głos majora.

— Prócz większej sumy pieniędzy, nie znaleźliśmy panie majorze nic podejrzanego.

— Nic nie szkodzi. I tak mamy dostateczne dowody, by go wpakować na kilka lat do więzienia. Wprowadzić go do mnie.

Niebawem drżący ze strachu kupiec wprowadzony został przed srogie oblicze „majora". Za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku. Obok niego osobnik w mundurze sierżanta.

— No i cóż wpadliśmy, panie? — odezwał się rzekomy major łamanym językiem polskim. — Zarobione u moskali pieniądze nie pójdą panu na zdrowie.

— Co pan major mówi? — zapytał zdumiony kupiec. — Jakie pieniądze? Ja żadnych pieniędzy od moskali nie dostałem!

— Kłamie pan — huknął major, waląc ręką w stół. — Mamy dowody, że dostarczał pan naszym wrogom płótno na sienniki.

— To jakieś nieporozumienie, panie majorze — odezwał się przerażony kupiec. — Ja nie miałem żadnych interesów z moskalami. Ktoś mnie prawdopodobnie fałszywie zadenuncjował.

Rzekomy major udobruchał się nieco i pomyślawszy przez chwilkę, kazał wyprowadzić kupca do przyległego pokoju i oczekiwać decyzji.

Upłynął długi kwadrans oczekiwania. Wreszcie drzwi się otworzyły i kazano mu wejść zpowrotem do gabinetu majora.

— No, panie Z. Słyszałem, że pan ma żonę i małe dzieci. Żal mi pańskiej rodziny i postanowiłem pana zwolnić na następujących warunkach. Oczywiście pieniądze, zabrane podczas rewizji, zostają skonfiskowane. prócz tego musi pan do jutra do godziny drugiej popołudniu wpłacić mi dwadzieścia pięć tysięcy marek, tytułem kary. Uprzedzam pana jeszcze, że nikomu nie wolno o tem wiedzieć i za moje dobre serce naraziłby mnie pan na wielkie nieprzyjemności. Przytem nicby to panu nie pomogło, gdyż natychmiast odesłany pan zostałby do jednego z więzień w Niemczech.

Kupiec począł lamentować i dowodzić, że nie jest w stanie zapłacić tak dużej sumy, lecz zniecierpliwiony major zagroził mu, że w razie niedotrzymania zobowiązania bezzwłocznie zostanie aresztowany.

Cóż miał robić? Zgodził się na warunki majora i został zwolniony.

Tejże nocy jeden z wywiadowców policji kryminalnej, siedząc w kabarecie przy ulicy Chmielnej 5, (właścicielką którego była słynna „Wanda Kozak"), podsłuchał przypadkowo rozmowę trzech pijanych osobników o dokonanej tego dnia aferze. Następnego dnia rano zameldował o wszystkiem naczelnikowi policji kryminalnej, który polecił bezzwłocznie sprowadzić do siebie szantażowanego kupca. Początkowo kupiec ów zaprzeczał wszystkiemu, lecz kiedy mu wytłumaczono, że padł ofiarą aferzystów i że przy ulicy Polnej nie mieści się biuro policji polowej, a ów major, porucznik i żołnierze są zwykłymi aferzystami — zdecydował się opowiedzieć całą prawdę.

Po dłuższej naradzie naczelnik polecił szantażowanemu kupcowi pójść o oznaczonej porze z pieniędzmi do rzekomego majora.

— Niema się pan czego obawiać — dodał na zakończenie. — Agenci moi będą wpobliżu i odzyska pan pieniądze zpowrotem, jak również i zabrane u pana w czasie wczorajszej rewizji, oczywiście o ile ich jeszcze nie stracili.

Już na godzinę przed umówionym czasem agenci policji kryminalnej znaleźli się w pobliżu domu, przy ulicy Polnej. Parę minut przed drugą, jak było postanowione przyszedł z pieniędzmi szantażowany kupiec i udał się na górę. Upłynęło dwadzieścia minut. Kupiec ów wyszedł zpowrotem na ulicę i dał nam znak, że sprawa załatwiona. Nie tracąc chwili czasu pobiegliśmy pod kierunkiem jednego z komisarzy na górę i przychwyciliśmy aferzystów w czasie podziału zrabowanego łupu.

Oczywiście wszyscy zostali aresztowani i odtransportowani do policji kryminalnej.

Jak się okazało, do szajki tej należało dwóch żołnierzy niemieckich. Rzekomym majorem, był osobnik z poważanej rodziny z Poznańskiego, człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem.

Herszt szajki skazany został na trzy lata więzienia, pozostali wspólnicy na kary od roku do dwóch, obu zaś żołnierzy bezzwłocznie wysłano na front.

Po unieszkodliwieniu szajki okazało się, że ów kupiec nie był jedyną ich ofiarą i że kilkunastu kupców warszawskich padło już poprzednio ofiarą wyrafinowanej bandy.

KONIEC.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OJCIEC 12 DZIECI BŁAGA O PRACĘ

Do Redakcji naszej zwrócił się ojciec 12-naściorga dzieci, z których najstarsze liczy 12 lat — najmłodsze zaś 1 roczek. Ojciec tej gromadki jest od roku bezrobotnym; do małej i zaludnionej izdebki zajrzała nędza. Maleństwa są głodne i obdarte. Obiady z kuchni dla bezrobotnych nie mogą ich wyżywić. Nieszczęśliwy zwraca się do czytelników z błagalną prośbą o pomoc.

„Dajcie moim dzieciom chleba, dajcie mi pracę" —mówił ze łzami w oczach.

Łaskawe ofiary dla „Ma" z Annopola.

BEZ ŚRODKÓW DO ŻYCIA

Bez środków do życia znajduje się młoda, inteligentna kobieta. Włada językiem francuskim i niemieckim. Objęłaby chętnie zarząd gospodarstwa domowego na folwarku i roztoczyła opiekę nad dziećmi. Łaskawe oferty pod 4451.

PRACOWNICA BIUROWA SZUKA ZAJĘCIA

Pracownica biurowa, mająca na utrzymaniu matkę staruszkę, poszukuje zajęcia. Skończyła 6 klas gimnazjum i potrafi pisać na maszynie. Może dostarczyć referencji i objąć również posadę kasjerki. Oferty dla L. W.

Paweł Gorgułow i jego cztery żony

Śledztwo ujawnia przeszłość mordercy Prezydenta Francji

(Nasza specjalna korespondencja z Paryża)

W tych dniach Sąd Najwyższy w Paryżu odrzucił wniosek obrońców Pawła Gorgułowa mordercy Prezydenta Francji o wyznaczenie powtórnej ekspertyzy lekarskiej co do stanu poczytalności zabójcy.

Ciężkiej naprawdę obrony podjęli się adwokaci Gorgułowa, który uznany został przez pierwszą ekspertyzę za odpowiedzialnego w całej rozciągłości za czyn spełniony... Po odrzuceniu wniosku obrony, nic zdaje się nie stanie już na przeszkodzie wymiaru sprawiedliwości i sąd przysięgłych zbierze się dnia 25 b. m. aby wydać wyrok na mordercę.

Rozprawa ma być krótką—akt oskarżenia zajmuje zaledwie sześć stronic drukowanych, odczytanie których potrwa od 30 do 40 minut. Ze strony oskarżenia wezwanych jest tylko 14 świadków, a między niemi p. p. Paul Reynaud i Pietri, byli ministrowie, Claude Farrere, znany powieściopisarz, p. Guichard i Guillaume z policji paryskiej. Wszyscy ci świadkowie znajdowali się w Pałacu Rothschilda kiedy padły strzały Gorgułowa.

Cały Paryż z wielką emocją oczekuje na zbliżający się proces, omawiając szeroko przeszłość zabójcy która już dokładnie została przez śledztwo wyjaśniona.

Stwierdzono przedewszystkiem, że Gorgułow oprócz literatury i „polityki" miał dwa „zawody", które dobitnie charakteryzują tego niedoszłego „zbawcę Rosji", oto będąc doktorem medycyny, specjalizował się na pewnej kategorji operacji zabronionych przez kodeks karny, a swoje środki do życia czerpał dzięki „zdolności" i „umiejętności" do... wielożeństwa!

Według aktu oskarżenia, Gorgułow urodził się w rodzinie kozackiej, w miejscowości Łabinskaja, na Donie w roku 1595. Liczy więc obecnie 37 lat.

Studja swoje rozpoczął w Ekaterinodarze i podczas wojny światowej był ochotnikiem w pułku kozackim.

Po rewolucji, w roku 1921, ucieka z Rosji i udaje się do Polski, pozostawiając w Rostowie swoją pierwszą żonę.

W roku 1925 bawi Gorgułow w Pradze Czeskiej gdzie kończy studja i żeni się powtórnie z córką fryzjera czeskiego.

Ale pieniądze pani Gorgułowej Nr. 2 zostają przez Gorgułowa w przeciągu krótkiego czasu zmarnowane — rozwodzi się więc i żeni się już poraz trzeci z córką burmistrza miasta Prerova na Morawach.

W roku 1929 Gorgułow otrzymuje dyplom lekarza; za pieniądze teścia, burmistrza, zakłada klinikę w Prerovie. Ale teść i żona Nr 3 nie są w stanie dłużej utrzymywać Gorgułowa, który w międzyczasie zmuszony jest opuścić Czechosłowację za wykonywanie zabronionych operacyj ginekologicznych.

Oczywiście rozwodzi się i opuszcza „niegościnne" Czechy...

W roku 1930 jest w Paryżu.

Interesy jego nie idą... Jest w skrajnej nędzy...

Ale los jeszcze raz uśmiecha się Gorgułowi — spotyka pewną panią szwajcarkę, żeni się z nią i tym razem od żony Nr 4 otrzymuje posag w wysokości 40.000 franków.

Zdawało by się że po ostatnim ożenku ustatkuje się. Ale zamiast medycyny ciągnie go polityka...

Rezultat nie daje na siebie długo czekać: rząd francuski uznaje go za nieporządanego na ziemi swojej — i Gorgułow zmuszony jest opuścić Paryż. Wyjeżdża do Księstwa Monaco.

Tam zajmuje się „literaturą" polityczną, pisze wiersze i stwarza patrję „zieloną" której jest prezesem i prawdopodobnie jedynym członkiem... Śledztwo skonstatowało jednakże, iż był w kontakcie z pewnemi kołami emigracji „białej", mianowicie z grupą faszystowską która wydała swoje własne pismo w Paryżu.

Ale eksperymenty polityczne Gorgułowa prędko zjadają czwarty posag... Na swoje prace literackie nie znajduje nabywców...

Gorgułow decyduje się na akt obłąkańczy: uratuje Rosję zabijając Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej!

Za ostatnie pieniądze kupuje browning i bilet na przejazd pociągiem luksusowym z Monaco do Paryża. Co dalej się stało wiadomo.

W celi swojej Gorgułow wykrzykuje iż został bohaterem i prosi o zgilotynowanie... Modli się po całych dniach i mówi, że chce być ukaranym... Nie mniej jednak własnoręcznie podpisał wniosek obrony o powtórne zbadanie, poczytalności. Wniosek, ten, jak wspomniano na wstępie został odrzucony.

Często pytano w Paryżu czy Gorgułow nie jest ajentem bolszewickim i czy pod maską „zieloną" nie występował Gorgułow „czerwony"...

Śledztwu udowodnić tego nie udało się...

Ala do opinji publicznej wystarczy iż ręce mordercy są czerwone od krwi niewinnego Starca, który już w swoim czasie oddał ojczyźnie najdroższe co posiadał — czterech synów swoich.

Geo. Kelber.

ZE ŚWIATA PRACY

Walka o prawo do życia i lepszej przyszłości

Niebezpieczne eksperymenty na tle kryzysu i bezrobocia

W ostatnich dniach pojawiły się nowe projekty, które żywo muszą interesować świat pracy. Budzą one przedewszystkiem niepokój, bowiem całym ciężarem padną na barki pracownicze.

Zrozumiała jest dla każdego robotnika i pracownika troska Rządu o skuteczną walkę z kryzysem gospodarczym, jaki miljonowe rzesze pracownicze pchnął w straszną otchłań nędzy. Wszyscy to rozumiemy i gorąco pragniemy, by wreszcie zastosowane środki, któreby okręt pracy zsunęły z mielizny bezrobocia. Niestety, dotąd były stosowane jedynie środki połowiczne, zapobiegania, obliczone na krótki dystans i płacone przez najbardziej pokrzywdzonych, zaradzenie skutkom na drodze najmniejszego oporu bez sumiennej walki z przyczynami.

To samo można powiedzieć o projektach, które ostatnio stanowią przedmiot dyskusji publicznej.

Donosiliśmy już o tem, że Rząd proponuje powołanie do życia „Funduszu Pomocy Bezrobotnym", który ma poprowadzić w martwym sezonie akcję, jaką przez kilka miesięcy prowadził zlikwidowany Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia. Ma on nieść doraźną pomoc bezrobotnym, pozbawionym środków utrzymania, którzy już wyczerpali ustawowe zasiłki z Funduszu Bezrobocia. Krótko mówiąc, zmianie ulegnie nazwa a sens rzeczy pozostanie.

Nie obniżając roli, jaką spełnił Naczelny Komitet, musimy do nowej inicjatywy odnieść się pesymistycznie. Fundusz Pomocy Bezrobotnym ma czerpać przedewszystkiem środki z ofiarności publicznej. Co to oznacza, wiemy ze sprawozdania Komitetu, który stwierdził, że *„najwięcej dali ci, którzy najmniej posiadali" to jest robotnicy i pracownicy umysłowi.*

Udział sfer posiadających w akcji był znikomy. A więc i w przyszłym martwym sezonie utrzymać przy życiu będzie musiał rzesze bezrobotnych, głodujący robotnik i pracownik, bo nędzy bezrobotnego nikt lepiej od nich nie pojmuje, a brak środków prawnych do otworzenia na ten cel kiesy sfer posiadających!

Uzupełnieniem ofiarności społecznej mają być różne opłaty. Po zbadaniu zaproponowanych opłat znów musimy stwierdzić, że w dużej mierze obciążą one masowego konsumenta, a więc znów robotnika i pracownika.

Po doświadczeniach roku ubiegłego, plan akcji powinien być inaczej zbudowany. Do walki ze skutkami zastoju gospodarczego trzeba pociągnąć również możnych tego świata i to nie w postaci apelu do ich sumień, lecz rygorami prawnemi. Inaczej nie dadzą! W przeciwnym razie ostatnim kęsem chleba z bezrobotnym będzie się znów musiał dzielić robotnik. W imię sprawiedliwości społecznej trzeba ten projekt poddać gruntownej rewizji.

Druga chmura, która zasłoniła horyzont pracowniczy to sprawa podwyższenia składek ubezpieczeniowych w Zakl. Ubezp. Prac. Umysł. z jednoczesnem obniżeniem świadczeń.

Projekt ten poprostu jest obrzający! Czy ZUPU jest instytucją ubezpieczeniową, czy nie? Czy wiemy dla jakich konkretnych korzyści płacimy składki, czy nie? Teraz pod pretekstem wielkiego nasilenia bezrobocia zredukuje się świadczenia na wypadek bezrobocia, a jutro pod innym pretekstem znów się je obniży!

Takie metody są niedopuszczalne, jak niedopuszczalne jest by by prywatne ubezpieczalnie zmniejszały dowolnie świadczenia na korzyść ubezpieczonego.

I rzecz dziwna! W *dowolnych* (prywatnych) ubezpieczalniach istnieje *przymus* wykonywania warunków ubezpieczenia, zaś w *przymusowych* (społecznych) ma panoszyć się *dowolność* wykonywania umowy...

Świadczenia ubezpieczeniowe nie są darem z łaski, który wedle woli fundatorów może być zwiększany lub zmniejszany. Dlatego świat pracy musi kategorycznie zaprotestować przeciw tego rodzaju metodom.

Pracownicy umysłowi odnoszą się z zaufaniem do ZUPU, wierzą, że zabezpiecza on im przyszłość, więc wszelkie eksperymenty są w skutkach niebezpieczne.

(Zdz. W.)

Blok związków pracowników miejskich

Na posiedzeniu w dniu 11-go lipca b. r. w lokalu Związku Prac. Gazowni przy udziale wszystkich delegatów Zarządów Związków: Zw. Zaw. Prac. Tramwajowych i Kolejek Dojazdowych (oddz. I — Warszawa), Centr. Zw. Zaw. Prac. Zakł. Miejsk. i Użyt. Publ. (oddz. II — Miejscy) Centr. Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce (oddz. Prac. Miejskich Rzeźni i Targowisk Zwierzęcych w Warszawie, zapadła jednomyślna uchwała która wszystkie wyżej wymienione organizacje obowiązuje:

„Akcja Prac. Tramwajowych, Gazowni, Miejskich i Rzeźni Miejskiej została scentralizowana.

Akcją wyżej wymienionych Związków kieruje Blok Związków Prac. Miejskich do obrony ich interesów, przy ul. Kredytowej Nr. 3.

W razie strajku w jednej z wymienionych organizacyj obowiązuje solidarne poparcie wszystkich wymienionych organizacyj.

Strajk musi trwać aż do zwycięstwa. Gdy jedna z organizacyj wymienionych wyżej, załatwiła pomyślnie sprawę, strajk nie może być zlikwidowany aż wszystkie sprawy organizacyj wymienionych będą pomyślnie załatwione".

Blok Związków wystosował w dn. 12 b. m. do Min. Pracy memorjał z prośbą o zwołanie konferencji z Magistratem celem omówienia umowy zbiorowej oraz likwidacji zatargu z gazownikami i pracownikami innych przedsiębiorstw miejskich.

W czwartek dn. 21 b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu Związku przy ul. Trębackiej 11, odbędzie się posiedzenie Komitetu wycieczki do Gdyni na uroczystość „Święta Morza".

RUCH ZAWODOWY

Kolejarze

Ciężki okres przeżywają kolejarze, bowiem w dniu 1 października otrzymają pensje zdołu.

Narazie dotyczy to D. O. K. P. Poznań, gdzie już wydano odnośne rozporządzenia. Za Poznaniem zapewnie pojdą i pozostałe Okręgi.

Dnia 8 b. m. uchwaliła Rada Ministrów nowelę do rozporządzenia z dnia 8. 7. 1929 o stosunku służbowym pracowników P. K. P. (pragmatyka służbowa) oraz nowe przepisy emerytalne wspólne dla etatowych i nieetatowych kolejarzy.

Obydwie uchwały zostaną ogłoszone w tych dniach w Dzienniku Ustaw i będą obowiązywały od 1 sierpnia r. b.

Metalowcy

Sosnowieckie T-wo Fabr. Rur i Żelilwia (Hulczyński) w Zawierciu, pozostające w rękach kapitalistów francuskich, zamknęło fabrykę i pozbawiło pracy 500 robotników. W tej liczbie znalazło się stu kilkudziesięciu robotników, którzy pracowali w fabryce od przeszło 25 lat. Robotnicy nie wyszli z fabryki, domagając się zabezpieczenia przyszłości dla siebie. Od 3 tygodni pozostają w fabryce.

W związku z tem odbyło się szereg konferencyj w Zawierciu i w Warszawie. W rezultacie przemysłowcy zadeklarowali wypłacić stały zasiłek robotnikom, którzy zatrudnieni byli w fabryce ponad 25 lat, a młodszym jednorazowo wypłacić 15.000 zł. Ten ostatni punkt robotnicy uznali, jako nienadający się do przyjęcia, bo „odprawa" wypadłaby po 30 zł. na robotnika. Dalsze pertraktacje prowadzi Zw. Zaw. Metalowców.

Sekretarjat Zw. Zaw. Metalowców objął pos. Bolesław Gawlik.

Dzięki staraniom Zw. zastój w stołecznej fabryce parowozów został ograniczony do 5 tygodni.

Robotnicy chemiczni

Robotnicy częstochowscy, zorganizowani w związkach zawodowych, należących do ZZZ., a przedewszystkiem do Zw. Zaw. Rob. Przem. Chem., przejęli w tych dniach fabrykę szkła Rylskiego w Częstochowie i będą ją prowadzić na zasadach spółdzielczych. Akcją kieruje: pos. dr. Bilichowski, pos. Piekarski i Święcki.

Pracę znajdzie około 300 robotników. W najbliższych dniach fabryka zostanie uruchomiona. Kredyty na ten cel są już przyznane.

Tapeciarze

Zw. Zaw. Pracow. Tapeciarskich zgłosił akces do Z. Z. Z. Stanowić on będzie oddział Zw. Zaw. Robotn. Budowl. Nowy oddział liczy narazie 140 członków.

Robotnicy budowlani

Na robotach publicznych w Warszawie zatrudnianych jest coraz więcej bezrobotnych. Na skutek zabiegów Zw. Zaw. Robotn. Budowlanych pracę znalazło około 400 bezrobotnych członków.

Zw. rozpoczyna z dniem 25 b. m. przyjmowanie wycieczek swych kolegów z prowincji. Wycieczki będą miały zapewnione mieszkanie oraz opiekę. Program wycieczek przewiduje zwiedzenie ciekawszych zabytków stolicy.

Krawcy

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Przem. Odzieżowego, prezydjum zarządu dokonało już szeregu lustracyj oddziałów Zw. i narad w zarządzie oddziałów. W dniu 20 b. m. delegat Zarzadu Głównego wyjeżdża do oddziału krakowskiego, a następnie uda się do oddziału we Lwowie, Poznaniu oraz do Brzezin i Chełmna.

Na froncie świata pracy

Magistrat strzela ślepemi nabojami

Gazowników huki i huczki nie przestraszą

Jeden z wybitnych działaczów pracowniczych na terenie stołecznego samorządu informuje nas:

— Dyrekcja Gazowni Miejskiej, (jak to już donosiły „Ostatnie Wiadomości"), z polecenia magistratu m. st. Warszawy przysłała list do Związku Pracowników Gazowni Miejskiej z wymówieniem umowy zbiorowej. Jednocześnie doręczono poszczególnym pracownikom Gazowni listy polecone z projektem umów indywidualnych z terminem wyrażenia zgody do dnia 1-go sierpnia 1932 r.

W projektach tych umów poza skasowaniem całkowicie 13-ej pensji zmniejszono świadczenia, jak: gaz, koks, bilety kąpielowe, (uważając tem samem, że nie warto się tak często myć?), ubranie ochronne do pracy, słowem wszystko. Potem następuje obniżka płac, robiona jakoby przez fachowców miejskich.

Utarło się w praktyce, że wszelkie obniżki płac odbywają się według trzech „zasadniczych" wzorów:

1) procentowa obniżka; 2) regulowanie płac według kwalifikacji i wysługi lat; trzeci wzór, który jest najczęściej stosowany, to znaczy — widzimi się poszczególnych dygnitarzy magistrackich. W tym wypadku nic można się zorjentować czem się posługiwano przy obniżce płac, chyba, że powodowano się chęcią zniszczenia tej instytucji, która powstała z krwi i potu pracownika gazowni i po dzień jest instytucją dającą pokaźne dochody Magistratowi.

Propozycje nowych płac, poczynione w umowach indywidualnych wyglądają dość humorystycznie. Dla przykładu podam kilka faktów: szefom wydziałów obniżono płace przeciętnie około 10 proc. mniej więcej równomiernie. Ale przejdę do robotników.

Robotnikom piecowym, którzy mają jednakową, niesłychanie ciężką pracę, a różnica może zachodzić tylko z tytułu przepracowanych lat wyznaczono: mającym więcej lat pracy za sobą wyznaczono mniejszą pensję, a tym, którzy pracowali krócej wyznaczono większą pensję. Różnica dochodzi często do stu złotych miesięcznie.

Ślusarz samodzielny, ze specjalnemi kwalifikacjami, został zrównany ze ślusarzem młodszym, niesamodzielnym, a nawet są wypadki, że ci ostatni mają grubo więcej — do 90-ciu złotych. Wogóle tam, gdzie były pensje uregulowane według zdolności i wysługi lat, dziś nikt nie wie za co pobiera pieniądze, czy za robotnika piecowego, czy za rzemieślnika, czy za gońca.

W wydziale naprawy aparatów, t. zw. blacharni, w której obowiązywały wyższe stawki, naskutek niebezpieczeństwa zdrowia, powodowanego wyziewami, jakie wydzielają się z aparatów przy naprawie i zatruwają systematycznie płuca, dziś obniżono rzemieślnikom płace do 30 proc.

Wogóle tam, gdzie jest najcięższa praca w gazowni i najniebezpieczniejsza, wyznaczono najmniejsze pensje.

Niesposób w krótkich słowach ująć całego chaosu. Odnosi się wrażenie, że regulacja płac musiała się odbywać w następujący sposób: wsypano do jakiejś torby kartki z różnemi kategorjami płac, zmieszano i kolejno losowano jaką kto kategorję wylosował, taką otrzymał.

W ten sposób przeprowadzony podział płac, przypuszczam, miał jeden ukryty cel, o który się najwięcej rozchodziło, to znaczy pokłócenie robotników i rozbicie organizacji, która jest jedyną na terenie gazowni i która dotąd czuwała i czuwa nad organizacją pracy i nad spokojem, jaki jest konieczny dla pracy w gazowni.

Zamiar chybił celu i dał wprost odmienny rezultat! Pracownicy bowiem zorjentowali się, co pod tem się kryje i zrozumieli, że podział powyższy jest tylko zamachem na jedność pracowników gazowni i, jak jeden mąż, listy proponowane im przez Dyrekcję gazowni odrzucili, przekazując sprawę Związkowi, celem zawarcia umowy zbiorowej. Pod tym względem pracownicy wykazali niesłychaną jednomyślność.

Niefortunne posunięcie Magistratu jeszcze bardziej scementowało pracowników, przygotowując ich do walki.

Elementarz prawa pracowniczego

Kiedy pracownik może stracić mieszkanie?

Art. 11 ust. 2 lit. a Ustawy o Ochronie Lok. uznaje za ważną przyczynę wypowiedzenia najmu zaleganie z zapłatą conajmniej dwóch następujących po sobie rat komornego, chyba, że zaległość powstała z powodu braku pracy lub nędzy wyjątkowej.

W praktyce sądowej wyłoniła się wątpliwość, co rozumiał ustawodawca przez pozbawienie pracy, powodujące oddalenie żądania eksmisji. Początkowo ustalił się pogląd dla rzesz pracujących niekorzystny, a mianowicie przeważało zdanie, że przez brak pracy rozumieć należy ustanie stosunku pracy najemnej to jest opartej na umowie najmu. Brak jednak jakichkolwiek danych prawnych lub choćby pośrednio w drodze rozumowania z tekstu wyprowadzonych, a uzasadniających konieczność uprzywilejowania pracy najemnej w przeciwstawieniu do pracy samodzielnej, świadczył wymownie o oczywistej krzywdzie osób, utrzymujących się z pracy na własną rękę.

Spór powyższy przecięło orzeczenie Sądu Najwyższego, przesądzające sprawę na korzyść pracy samodzielnej. Sąd Najwyższy, uchylając wyroki niższych instacyj, które orzekły eksmisję przeciwko samodzielnemu technikowi dentystycznemu, dał wyraz poglądowi, iż brak pracy w rozumieniu artykułu 11 Ust. o Ochr. Lok. odnosi się nietylko do osób utrzymujących się ze swej pracy najemnej, ale do wszystkich osób, czerpiących swe środki utrzymania z własnej pracy.

Cytowane orzeczenie przyczyni się w wysokim stopniu do ujednostajnienia praktyki sądów niższych kategoryj.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: N. M. P. Szkarpl.

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dobre, osłabną jedynie około 16-tej i 19-tej. Wykorzystać dzień dzisiejszy, zwłaszcza uczeni, wynalazcy i t. p. doznają szczególnego powodzenia.

Bardzo dobry dla oświadczyn, zaręczyn itp. Wróży powodzenie i szczęście na dłuższy okres czasu.

Teatr Miejski: —

Adria: „Noce Marokańskie"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Niepotrzebny człowiek"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Kobiecie należy wszysko wybaczyć
Wanda: „Ja się boję ntyć"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 15.30 Wiadomości wojskowe, 16.05 Muzyka dla dzieci, 16.35 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 16.40 „Rzeczy ciekawe", 17.00 Muzyka cygańska, 18.00 Odczyt, 18.50 Muzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, 19.45 Przegląd polityki zagran., 20.00 Muzyka lekka, 21. 65 Wiadomości bieżące, 22.05 Utwory Chopina, 22.50 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 41, Krakowskie 19, Rynek Podg. 9.

Piłka nożna.

Najbliższe mecze ligowe

W nadchodzącą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: Wisła — Ruch w Krakowie, Pogoń — Warszawianka we Lwowie i Warta — Polonia w Poznaniu.

Mecz Legia — Garbarnia został na skutek porozumienia obu drużyn odłożony na dzień 15 sierpnia br.

Zgubione pieniądze do odebrania

Na VI. Kom. PP. (kolejowym) złożył pracownik kolejowy Władysław Szewczyk znalezioną na peronie dworca kolejowego pewną kwotę pieniężną. Poszkodowany może się zgłosić celem odbioru zguby po udowodnieniu szkody.

Zniżka ceny chleba w Krakowie

Wobec zniżki ceny mąki chlebowej, obniżył Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy ceny chleba żytniego, jasnego i ciemnego t. zw. morawskiego o 1 grosz na 1 kg.

Od 16 bm. cena 1 kg. chleba żytniego, jasnego 65%-go przemiału wynosi 44 gr., zaś cena 1 kg. chleba ciemnego t. zw. morawskiego 37 gr.

Winni pobierania cen wyższych karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Koniec szantażu letniczek pod Łodzią

W Wiśniowej Górze grasowała banda szantażystów, która wymuszała od pań przebywających na letnisku drobne sumy pieniężne, grożąc w razie nieotrzymania pieniędzy, że „mąż dowie się o wszystkiem". Teroryści przez dłuższy czas zbierali haracz, nałożony na spłoszone kobiety, aż wreszcie wszystko się wykryło i całą szajkę, na czele której stał Chaim Katz osadzono w więzieniu.

Ogromne nadużycia w firmie „Solvay"

W towarzystwie „Solvay" w Warszawie stwierdzono ogromne nadużycia. Rewizja ksiąg wykazała, że urzędnik firmy Śmiernicki wpisywał do ksiąg całe kolumny fikcyjnych pozycyj. Magazynierzy Wiśniewski, Kostusiak i Kaczmarczyk wydawali z magazynów całe wagony sody, nie mając na to żadnego upoważnienia.

Kradzioną sodę kupował w cenie 600 zł. za wagon, podczas gdy normalna cena wynosi 4.000 zł. — kupiec z Torunia, Jan Truszkowski.

Wszystkie wymienione osoby aresztowano. Dalsze aresztowania i dochodzenia w tej ogromnej aferze są w toku.

Echa krwawego jarmarku

W związku z krwawemi zajściami na jarmarku w Jadowie donoszą obecnie, że wynikły one na tle agitacji, jaką o pozyskanie wpływów wśród chłopów okolicznych toczą od dłuższego czasu OWP. i Stronnictwo Ludowe. Największy rej wodzą młodzi OWP. Wykorzystując rozgoryczenie chłopów z powodu wprowadzenia przez magistrat Jadowa opłat targowych, podburzali oni chłopów by opłat tych nie płacili.

W wyniku znanych zajść jest około 20 rannych, 1 zabity na miejscu, 3 osoby zmarły w szpitalu. Posterunkowy Adamski jest w straszliwy sposób poraniony.

Policja aresztowała głównych prowodyrów zajść: Braci Józefa i Kazimierza Bienków z OWP. oraz Czesława Radzkiego, Ign. Knopa, St. Żelazowskiego, L. Tryźmę, p. Gąsiorka i S. Boredę. W mieszkaniach ich znaleziono kompromitującą korespondencję i instrukcję z Warszawy.

Robotnicy zajęli fabrykę żądając pracy

Zakłady Krusche i Endera w Pabjanicach wymówili pracę 1200 robotnikom. Zrozpaczeni robotnicy zwołali natychmiast na dziedzińcu fabrycznym wiec, na którym uchwalono strajk, aż do uwzględnienia żądań robotników skierowanych do administracji fabryki. Robotnicy żądają mianowicie zapewnienia im pracy po wyczerpaniu zasiłków z Funduszu Bezrobocia.

W czasie wiecu wtargnęli na podwórze komuniści, którzy podburzyli tłum, poczem część robotników wyłamała bramy, domagając się spełnienia żądań. Na miejsce wypadku przybyła policja, ale wskutek prośby dyrekcji fabryki w zajściach nie interwenjowało.

Wówczas robotnicy w liczbie 3.400 osób weszli do fabryki, oświadczając, że nie ruszą się z miejsca dopóki żądanie ich nie będzie spełnione.

Wyrodny ojczym uwiódł swą pasierbicę

Wojciech Mitraszewski, krawiec zam. we Lwowie przy ul. Skarbowej 18, ożenił się z wdową Krystyną Wasyliszyn, matką dorosłej córki Anny. W roku 1930 w czasie gdy żona jego była w połogu, p. Wojciech uwiódł swą pasierbicę. I kto wie czy wybryk ten nie byłby poszedł w zapomnienie, gdyby nie choroba Krystyny, której nabawić się miała się od ojczyma. Krystyna zwierzyła się przed matką ze swego nieszczęścia.

Prokuratura pociągnęła Mitraszewskiego do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj toczyła się przeciw niemu rozprawa przed przysięgłymi pod przew. r. Ślezanowskiego. Z powodu tej tajności — szczegółów podać nie możemy.

Rozprawę odroczono. Oskarżał prok. Minasowicz, bronił adw. dr. Żywicki.

Zamordował wieśniaka z zasadzki

Wczoraj, późnym wieczorem wieś Kurzeszyn, gm. Wałowice pow. rawski, stała się terenem mrożącego krew w żyłach morderstwa.

W szczerym polu w pobliżu wsi znaleziono zwłoki 26-letniego Józefa Adamczyka.

Adamczyk wracał z jarmarku i miał przy sobie 680 zł. gotówką. Morderca wiedząc o tem ukrył się w zbożu, przepuścił koło siebie swą ofiarę i z tyłu z odległości paru kroków oddał do Adamczyka 2 strzały.

Trafiony 2 kulami w głowę i plecy Adamczyk zwalił się bez życia na ziemię.

Energiczny pościg doprowadził do ujęcia mordercy, którym okazał się 33-letni mieszkaniec Warszawy, Józef Chorzelski.

Krwawa awantura na zabawie

W czasie odbywającej się w domu Dymitra Maściuka w Rostoce (pow. Nowy Sącz) zabawy, powstała bójka między parobkami, w czasie której Emil Poliwko (lat 29) postrzelił trzykrotnie z rewolweru w głowę Filipa Salomona. Na szczęście wszystkie trzy kule zraniły Salomona tylko powierzchownie w skórę i mięsień. Następnie poliwka oddał jeden strzał z rewolweru do Edwarda Bobka (lat 32) raniąc go w szyję. Awanturnik zranił jeszcze rękojeścią rewolweru Pawła Karasiewicza, przecinając mu wargę. Zą awanturnikiem, który zbiegł, wszczęto poszukiwania.

Zabił okrutnie swą żonę staruszkę

W mieszkaniu rolnika Jana Kaczarowskiego w Jarentowicach pow. chojnickiego wydarzyło się onegdaj krwawe zajście. 70-letni Kaczorowski, który poślubił przed 12 laty wdowę Urowską, w ostatnich czasach doprowadzał do scysji w rodzinie i nosił się z zamiarem wymordowania wszystkich jej członków.

10 bm. Kaczorowski zwrócił się do swej żony, która znajdowała się sama w mieszkaniu, z oświadczeniem, iż opuszcza ją na zawsze, gdyż tak dłużej żyć nie może. Następnie ucałował ją i udał, że wychodzi. W chwili gdy Kaczarowska odwróciła się od męża, ten błyskawicznym ruchem dobył przygotowany poprzednio bijak od cepów i uderzył nim kilkakrotnie żonę w głowę tak, iż spowodował pęknięcie czaszki 65-letnia staruszka padła nieprzytomna i wówczas Kaczorowski zmasakrował jej twarz, a po dokonaniu tego czynu zbiegł.

Policja poszukuje mordercy. Kaczorowską odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Groźny pożar koło Krakowa

W dniu wczorajszym nadeszła do Krakowa wiadomość, że w Kryspinowie (pow. krakowski) pożar zniszczył zabudowania Stanisława Kaduli i Jana Kozła, wyrządzając szkodę na około 6.000 zł. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że pożar powstał wskutek zbrodniczego podpalenia, którego dopuścili się z zemsty Bieniek Andrzej, Baster Albin i Bieda Jan. Podpalaczy aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

8-letni chłopiec potrącony przez dorożkę

Dnia 14 bm. przejeżdżający ul. Filipa dorożkarz konny Stanisław Kowalik potrącił wskutek nieostrożnej jazdy przebiegającego przez jezdnię 8-letniego Ryszarda Frydę wskutek czego upadł na jezdnię doznając licznych obrażeń cielesnych. Wezwany lekarz Pogotowia po opatrzeniu go na miejscu pozostawił go opiece domowej.

Nagłe zasłabnięcie służącej

Dnia 14 bm. zasłabła nagle idąca z dzieckiem na rękach służąca Marja Słabosz i upadła na jezdnię pod Wawelem. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego zabrał ją do szpitala zaś jej nieślubne kilkotygodniowe dziecko umieszczono w żłóbku.

Ujęcie 17-letniego rabusia

Powiatową komendę P. P. we Lwowie zawiadomiono wczoraj, że w Dmytrzu pow. Lwów, dokonano wczoraj śmiałego napadu rabunkowego na przechodzącą drogą Marję Bobylak. Mianowicie jakiś młody osobnik powalił ją na ziemię i grożąc nożem zrabował jej 30 zł. poczem zbiegł. Bobylakowa zawiadomiła o wypadku policję, która w krótkim czasie po napadzie ujęła bandytę w osobie 17-letniego Dmytrę Onyszko, którego aresztowano.

Straszny wypadek śpiącego woźnicy.

Wczoraj wczesnym rankiem we wsi Glinienka pow. poznańskiego wyjechał wozem naładowanym sianem 25-letni Franciszek Wachowiak. W drodze woźnica zasnął, konie zaś ciągnęły ciężki wóz spokojnie szosą. Woźnica nie obudził się nawet przed Poznaniem.

W chwili, gdy wóz przejeżdżając pop mostem kolejowym, stoczył się na tamę garbarską, śpiący Wachowiak został przygnieciony w okrutny sposób, doznając złamania żeber i stłuczenia kręgosłupa. Na widok straszliwego wypadku, nieliczni robotnicy, śpieszący do pracy, zatrzymali wóz i zaalarmowali natychmiast pogotowie. Ciężko rannego Wachowiaka po prowizorycznym opatrunku przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego.

Straszna śmierć ucznia pod kołami tramwaju.

W godzinach wieczornych zbieg ulic Słonecznej i Misjonarskiej był widownią krew w żyłach ścinającej sceny.

Ulicą Słoneczną przejeżdżał t. zw. pociąg miejskiej koleji elektrycznej, który składał się z wozu motorowego i czterech przyczepek. 11-letni uczeń Józef Goldberg usiłował wskoczyć na platformę trzeciego wozu. — Uczynił to jednak tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła czwartego wozu.

W jednej chwili z ciała chłopca zrobiła się krwawa masa. Głowa została odrzucona na 30 metrów, a na przeciwną stronę spadły na taką samą odległość nogi.

Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2